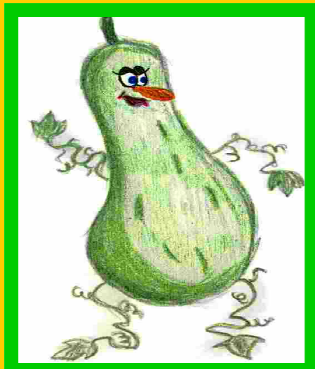




Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19
tel/faks 22 822 28 95, www.mdkochota.com
pocztą redakcyjną: korniszon007@wp.pl



Rok 6
nr 7 (41)
maj 2010

Cena: brak
(bezcenne!)

Nakład:
2000 egz.

Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Numer wydany przy współpracy: Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, Miasta Stołecznego Warszawa i Centrum Handlowego Reduta

Drodzy Czytelnicy! Już maj (co widać, słyszać i czuć!), wszystko wokół po majowemu rozkwita (nadzieje na szczęśliwe dotrwanie do wakacji także), a razem z całym majowym światem kwitnie i pięknieje nasz Korniszonek! W tym rozkwitłym świeżo możecie odwiedzić z Lisem Gończym zakamarki ochotckiego TPD, podziwiać artystyczne dokonania najmłodszych artystów, doznać kolorowego zwrotu głowy z fotoreportażem z V Warszawskiego Dnia Tańca, ześmiać się z absurdałnego humoru nowego znajomego Kota Jacka, podać łapę bokserowi i... jeżowi, podumać nad sensem utrapionej na co dzień Rodziny i przypomnieć sobie z Pegazem (śliczny list Natalki) o Dniu Matki... a także całkiem nie-majowo melancholijne refleksje posnuć razem z Altsajderem. Zapraszamy do naszego słoja! Zostańcie z nami, piszcie!

Nowy cykl: KOCI BLOG - czytajcie na stronie 7!

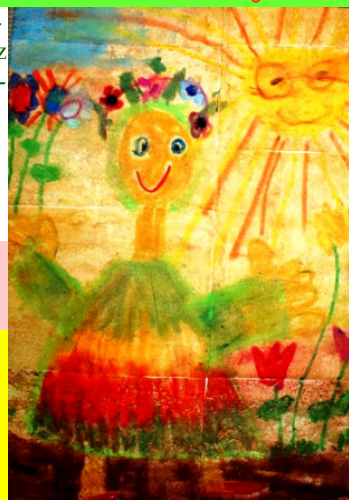
<http://www.kotjack.com/>

ZAPRASZAMY NA DZIEŃ DZIECKA do Parku Szczyliwickiego!!! Już 22 maja w godz. 11.00-15.00!

Jak widzicie, Dzień Dziecka zawita na Ochotę wcześniej niż do reszty świata, a na dodatek na młodsze i starsze dzieci oraz ich rodziny czeka wiele wspaniałych niespodzianek! Imprezy będzie prowadzić nie kto inny, a sam **Krasnoludek PIKSEL** (Maciej Gąsiorek - aktor Teatru RAMPA, postać z popularnego programu dla dzieci „Budzik”).

W programie każdy znajdzie coś dla siebie. Na aktywnych czeka zjeżdżalnia grawitacyjna, dmuchana zjeżdżalnia i zamek do skakania dla najmłodszych, trampolina i zabawy rekreacyjno-sportowe oraz przejażdżka na kucyku. Dla mądralińskich przygotowano konkurs wiedzy o Unii Europejskiej i o dzielnicy Ochota, a dla wszystkich - występy dziecięcych zespołów artystycznych, konkursy i warsztaty plastyczne, malowanie buzi, zabawy z chustą KLANZA. **Główną atrakcją będzie Koncert zespołu „Arka Noego”**. Podczas festynu nastąpi losowanie nagród m.in. roweru i aparatu fotograficznego.

Organizatorami imprezy są Zarząd Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy i Ośrodek Sportu i Rekreacji Dzielnicy Ochota. Współorganizatorami: TPD, OKO, Towarzystwo Rozwijania Aktywności Dzieci „Szansa”, Warszawski Ośrodek Sportu i Rekreacji, Polski Komitet Pomocy Społecznej, Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół - Dzieci Niewidomych i Słabowidzących „Tęcza”, MDK Ochota, Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Ochota, Straż Miejska i Policja. Sponsorem jest Hala Banacha. Zapraszamy wszystkich!



W tym numerze m. in.:

V Warszawski Dzień tańca	1,5,16
Nowy cykl „Koci Blog”	1, 7
Lis gończy w TPD (c.d.)	2, 7
Altsajder całkiem nie-majowy	2
Co pika w sercu smyka - finał	4
„Witaj Wiosno!” Konkurs plastyczny w Przedszkolu Nr 100	5
Moja Zabawka - zwiastun	5
Podaj Łapę - jeszcze o bokserach, historia adopcji Kano	6
Historia Jeża Jerzego	7
Oswajanie Pegaza	8-9
W Stronę wartości	10-11
Sport: strażnik wodny, MDKF	12
Kiszonka Coolturałna	13
Motoryzacja: Hybrydy	14
Młodzieżowe Ochotnicze Pogotowie Rówieńnicze	14-15

Złota Myśl Numeru:

Nie ma ludzi
idealnych.
Są tylko ludzie,
którzy idealnie
udają.

Medżec O'Guru





LIS GOŃCZY czyli POLOWANIE NA DEMOKRACJĘ!

Niestrudzony Lis Gończy w swej pasjonującej podróży szlakiem organizacji pozarządowych na Ochocie trafił do ochockiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i kontynuuje rozmowę z upolowanym tam panem prezesem Mariuszem Oprządkiem, rozpoczętą w poprzednim, wiosennym numerze.

„JESTEŚMY ORGANIZACJĄ BARDZO AKTYWNA”

c.d. wywiadu z Prezesem Dzielnicowego Oddziału TPD na Ochocie, panem Mariuszem Oprządkiem

Korniszon: Jak dzieci potrzebujące opieki i wsparcia trafiają tutaj?

Mariusz Oprządek: Mamy dobre relacje z innymi instytucjami, np. ze szkołą, z pedagogami szkolnymi i z Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Głównie te instytucje kierują do nas swoich podopiecznych. Jednak największa grupa trafia za pośrednictwem kolegów, bo mogą pograć na komputerach, odrobić lekcje, uczestniczyć w zajęciach plastycznych, muzycznych, tanecznych czy sportowych. Tak więc największa grupa dzieci jest zachęcana przez swoich kolegów uczęszczających już na zajęcia.

K.: Skoro dzieci tak chętnie przychodzą do waszej placówki, oznacza to, że potrafiłście tu stworzyć życzliwą, ciepłą atmosferę

M.O.: Udało mi się stworzyć fajną grupę pedagogów i wychowawców, którzy naprawdę dbają o dobrą atmosferę w placówkach. Dzieci po prostu lubią tu przychodzić, do opiekunów zwracają się ciociu, wujku. Wspomniałem o wyjazdach letnich i zimowych, tam dzieciaki naprawdę się otwierają i nam też jest łatwiej rozwiązywać ich różne problemy. A problemy oczywiście są różne, „wychodzą” podczas tych zajęć u nas i dzięki współpracy z różnymi instytucjami, czyli z Ośrodkiem Pomocy Społecznej, pedagogami szkolnymi, z pracownikami socjalnymi i wieloma, wieloma innymi instytucjami możemy je rozwiązywać. Uważam, że na Ochocie współpraca między organizacjami pozarządowymi nie tylko zajmującymi się dziećmi i młodzieżą, a innymi instytucjami powołanymi do wsparcia rodziny i dzieci jest bardzo dobra; gdy pojawia się problem, angażują się w to wszystkie instytucje i bardzo szybko można go rozwiązać. To jest fajna rzecz, a z tego, co wiem, w innych dzielnicach jest różnie.

K.: Ile osób liczy zespół?

M.O.: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci na Ochocie w czterech placówkach zatrudnia 17 wychowawców na pełnym etacie lub na pół etatu oraz umowę zlecenie. Nie liczę osób, które też prowadzą u nas zajęcia w ramach



Nasz Rozmówca

programu profilaktycznego oraz wolontariuszy. Taką osobą jest np. Pani Karolina Przyborowska, pochwałą się: mistrzyni Polski w tańcach polskich, która prowadzi u nas zespół taneczny (nie tańce ludowe, tylko nowoczesne). Tak więc, można powiedzieć, że nasza kadra liczy 20-25 osób.

K.: Jakie zadania TPD realizuje obecnie?

M.O.: Otwieramy właśnie nową placówkę w Al. Jerozolimskich 99. Będzie się tam mieściło środowiskowe ognisko wychowawcze. Przekształcamy natomiast środowiskowe ognisko wychowawcze, które mieści się w Gimnazjum Nr 16, w środowiskowy klub gimnazjalisty, ponieważ program klubu gimnazjalisty jest przeznaczony dla dzieci starszych, tak więc nie będzie to program zwykłego ogniska dla wszystkich. Będzie to już piąta placówka. Wzięliśmy udział w konkursie organizowanym przez Urząd Dzielnicy na prowadzenie takiej formy działalności, otrzymaliśmy środki

tak, że za chwilę pewnie będziemy decydować, jak je rozdysponować. Oczywiście, nie dostaliśmy tyle, ile byśmy potrzebowali, ale środki są. Myślę, iż klub gimnazjalisty ruszy i będzie spełniał swoją rolę. Od 2010 roku jesteśmy finansowani z budżetu dzielnicy, był ogłoszony konkurs przez dzielnicowy Wydział Spraw Społecznych i Zdrowia. Z tych środków jesteśmy w największym stopniu finansowani, jest to umowa trzyletnia. Poprzednia na prowadzenie środowiskowych form wsparcia, była z miasta. Pomysł tych umów trzyletnich jest rewelacyjny i z tego,

co wiem, nie tylko my jesteśmy finansowani w ten sposób (korzystają z takiej formy również ochockie kluby abstynentów). Od 2000 roku jestem w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Przyszedłem tutaj pomagać dzieciom odrabiać lekcje, kiedy sam jeszcze byłem uczniem. Najpierw byłem wolontariuszem, później wychowawcą i członkiem TPD, a od 2006 roku pełnię funkcję prezesa. Porównując rok 2000 i dziś, muszę przyznać, że wówczas było trudniej się przebić organizacjom pozarządowym. Myślę, że teraz czy w urzędzie miasta, czy w urzędzie dzielnicy jesteśmy traktowani po partnersku. Urzędnicy zrozumieli, że organizacje pozarządowe wypełniają zadania gminy, co wynika z jej obowiązków. Dlatego też środków na takie działania jest coraz więcej. Nie można powiedzieć, że jest idealnie, bo tych pieniędzy zawsze brakuje, ale uważam, że obecna sytuacja jest dobra.

K.: Czy udział w zajęciach jest bezpłatny?

M.O.: Tak, oczywiście wszystkie zajęcia są bezpłatne. Jest to ważne. Jednak staramy się, żeby np. wyjazdy na kolonie czy zimowiska nie były zupełnie bezpłatne. Zdarzały się sytuacje, że załatwiliśmy pieniądze, właściwie dziecko jedzie za darmo, a tu nagle dzień wyjazdu i dziecka nie ma. Mama później się tłumaczy, że dziecko zasnęło. Teraz staramy się, żeby rodzice pokrywali część kosztów, to jest i tak dla tych rodzin bardzo dużo, ale wiedzą, że też się dołożyli i już się nie zdarzają takie przypadki.



Kolorowe wnętrza ogniska TPD stwarzają radosną atmosferę i przyjazny klimat, w którym dzieci chętnie przebywają.

Ciąg dalszy na stronie 7!

altsajder



Już o dziewiątej rano większość Polaków o tym wiedziała. Jednak niektórzy z nich uważali, że to spóźniony prima aprilis. Ja także tak samo pomyślałem. Mowa jest o katastrofie prezydenckiego samolotu. Czy to jawa, a może sen? Spojrzałem od razu przez okno, a tam białoczerwona flaga, lecz z czarną wstążką. Dopiero potem, gdy zdążyłem odetchnąć, włączyłem telewizor i dowiedziałem się, że ta straszna tragedia odbyła się w Smoleńsku - ok. 20 kilometrów oddalonego od Katynia, w którym w 1940 roku zamordowano polską inteligencję - oficerów polskiej armii oraz wielu niewinnych ludzi. Szczątki samoloty były rozrzucone na ponad kilometr. Wyglądało to okropnie. Politycy przylecieli zapalić znicze i modlić się za zmarłych. Teraz w mediach ciągle podkreśla się, że naród polski i cały świat żałuje polityków, posłów, senatorów, księży. Lecz nie słyszałem, aby ktokolwiek wspominał i tęsknił za pilotami i stewardessami. Przecież oni także zostawili swoje rodziny, żony, mężów i dzieci. A co z naszym żalem za nimi? To także ludzie! Chciałem o tym wspomnieć, bo choć w niektórych kanałach telewizyjnych podczas wyświetlania nazwisk osób nieżyjących widnieją tam także ich nazwiska, chwilę potem padają wypowiedzi, które ich obwiniają... Nie wolno także zapominać o tym, że nie powinno być tak wiele ważnych dla Polski osób na pokładzie jednego samolotu. Jednak później kraj stwierdziłby, że jest to niedorzeczne, żeby działacze polityczni kosztem naszych podatków latali tak wieloma samolotami. Podsumowując pragnę powiedzieć, iż osoby zmarłe – nie tylko te najbardziej znane – powinny zostać w naszym sercu, choć czas pędzi nieustannie... Oni zawsze pozostaną z nami.

Altsajder-Debiutant Wiktor Brzeziński

KAŻDY DZIEŃ PRZEŻYWAĆ ŚWIADOMIE I W PEŁNI...

11 kwietnia 2010 roku, godzina 7:23 – z lotniska Okęcie w Warszawie wylatuje samolot TU-154 z 96 osobami na pokładzie. Nikt nie spodziewał się, że wszystkie te osoby nie staną już na ziemi żywe. I o godzinie 8:56 już tylko zgłiszczą były widoczne kilometr od lotniska. Chwilę później całą Polskę i cały świat ogarnęła wiadomość: Samolot z parą prezydencką rozbił się. Nikt nie przeżył. Zginęło 96 osób. Tego dnia wszystko zatrzymało się nad wielką żałobą narodu polskiego.

To wszystko już wiemy, wielokrotnie przez różne media powtarzane, komentowane i interpretowane tragiczne wiadomości przez tych kilka tygodni, jakie dzieli nas od owych dramatycznych wydarzeń, stały się integralną częścią naszej świadomości narodowej, obywatelskiej. Nasza ludzka świadomość siłą rzeczy pochyla się w takich chwilach nad samym pojęciem śmierci.

Śmierć. Nieoczekiwana chwila. Sekunda i koniec. Dla każdej istoty żywej, a szczególnie dla człowieka, definicja śmierci jest daleka i trudna. W obliczu śmierci zawsze chyba nasuwa się pytanie: „Dlaczego?”. Śmierć wzbudza w nas przerażenie, strach, lęk, niepokój, obawy co dalej będzie. Być może są one spowodowane tym, iż człowiek jest wstanie tylko raz jej doświadczyć podczas całego życia, a więc tak naprawdę nigdy nie jest do niej dobrze przygotowany...

„Patrząc na ciemność lub śmierć boimy się nieznanego – niczego więcej” (Joanne Kathleen Rowling, „Harry Potter”).

Śmierć jest najbardziej nieznanym z nieznanym. Większość rzeczy przyziemnych nie jesteśmy w stanie pojąć, ale możemy próbować (np. Nieznanego – poznać; nieznanego – doznać). W swojej ludzkiej naiwności (a może pysze?) lubimy mawiać, że nic co ludzkie nie jest nam obce... Są jednak rzeczy ludzkie, wobec których człowiek jest całkowicie bezradny, należy do nich śmierć. Doświadczymy jej raz, tylko raz i nigdy więcej. Nie przetrenujemy zawczasu, żeby dobrze wypaść, nie skorygujemy ewentualnej nieudolności...

Ktoś mądry powiedział „Nie boimy się śmierci lecz bólu jaki z nią idzie”. Boimy się bólu choroby, bólu cierpienia, bólu rozstania z bliskimi, ze znajomymi, ze światem, boimy się podważenia naszej wiary, naszego sensu życia. Ogarnia nas strach przed bólem, a co za tym idzie – lęk przed śmiercią. Każdy z nas wierzy. Jakoś tam. Ateiści w śmierć jako przejście w nicłość, buddyści w śmierć jako pozór, tak jak

pozorem jest według nich istnienie poszczególnego człowieka. Są też inni, którzy tworzą nową interpretację śmierci – śmierć (innej istoty lub własną) na żądanie (aborcja, eutanazja). Chrześcijanie wierzą natomiast w życie po życiu – w śmierć będącą przejściem do wieczności. Jednak w tej jedynej chwili przed śmiercią człowieka nachodzą obawy, lęki, ponieważ boi się, że to, w co wierzył tyle lat, nie istnieje, że jego całe życie tak naprawdę nie miało najmniejszego sensu.

Gdy umiera nam ktoś bliski, symbolem bólu jest żałoba. Czysta, prawdziwa, szczerza – uspokaja, wycisza, oddaje hołd. Łza po śmierci człowieka nie jest tylko płaczem za nim, ale również w pewnym sensie lękiem przed własną śmiercią. Człowiek nie jest wstanie pojąć tego zjawiska, dlatego jest to dla niego trudne.

Znany jest podział śmierci według ks. prof. Ryszarda Monia – na bierną i czynną. Bierna, czyli ciągle, nieustannie z sekundy na sekundę zbliżanie się do śmierci od momentu narodzin. Człowiek spada coraz niżej w otchłani życia. Oczekuje na śmierć, marnując czas na ziemi. Natomiast śmierć czynna ma miejsce wtedy, kiedy osiągamy jak najwięcej, kiedy wyznając zasadę carpe diem idziemy do przodu – taka

śmierć jest końcem człowieka spełnionego (wbrew pozorom nie jest to teoria chrześcijańska).

Śmierć jest koniecznością, nie mamy na nią wpływu. Jednak możemy wybrać czy chcemy czekać na śmierć ze strachem, lękiem, bólem, przerażeniem, czy spełniać się życiowo, osiągać swoje cele, pragnienia, marzenia, a śmierć traktować jako koniec, ale człowieka spełnionego, zadowolonego z życia. Ja już wybrałem, a Ty?

Dzisiaj możemy tylko ufać, że wszystkie ofiary katastrofy zdążyły,

przynajmniej w jakimś stopniu, przeżyć czynnie swoje życie. Pewni bądźmy, że ich oddanie dla kraju jest nieodzownym spełnieniem się. Teraz już tylko pozostaje nam, młodym Polakom, przekazywanie kolejnym pokoleniom mądrości, która stała się naszym udziałem dzięki temu trudnemu doświadczeniu – by nigdy nie zapomniano historii narodu polskiego. By ta, jak i wiele poprzednich katastrof, stała się symbolem tego, iż życie nie trwa wiecznie, że nie znamy dnia ani godziny, a więc warto każdy dzień, każdą godzinę przeżywać świadomie i w pełni, żadnego dnia i żadnej godziny nie marnotrawić...

Altsajder-Filozof Kamil Kłosek

W Stronę Wartości

PROGRAM EDUKACJI RÓWIEŚNICZEJ I RODZINNEJ REALIZOWANY Z ŚRODKÓW MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY

AKTUALNOŚCI

V INTERDISCYPLINARNY KONKURS DZIELNICOWY DLA PRZEDSZKOLI

„CO PIKA W SERCU SMYKA”

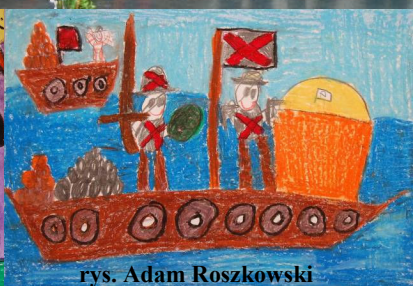
W piątek 9 kwietnia w MDK odbyła się uroczystość finałowa konkursu.



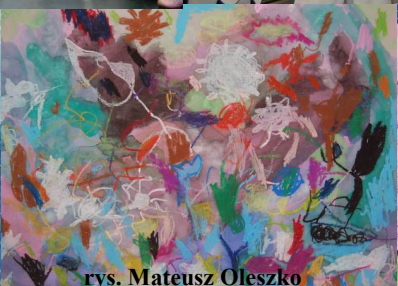
Mali laureaci wszystkich konkursowych kategorii (plastycznej, recytatorskiej, małych form scenicznych) stawili się niezwykle tłumnie, bo też liczba wszystkich uczestników konkursu była rekordowa (dokładnie dwa razy tyle co w roku ubiegłym!) i dali prawdziwy popis swoich artystycznych umiejętności podczas koncertu laureatów. Nagrodzone prace plastyczne wszyscy zgromadzeni mogli obejrzeć na dużym ekranie w specjalnie przygotowanej prezentacji. Honorowym gościem imprezy była tradycyjnie Pani Elżbieta Podkońska, Naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania, który był - także tradycyjnie - głównym sponsorem konkursowych nagród. Nad całością przedsięwzięcia czuwała pilnie pani Asia Kiljan - nowy instruktor imprez MDK. Cieszymy się, że nasz przedszkolny konkurs tak się rozwija i zapraszamy naszych miłusińskich do udziału w kolejnej edycji za rok, już w nowym lokalu... :)



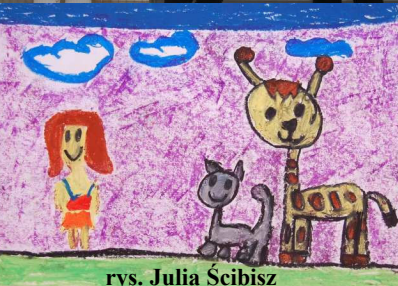
rys. Nela Pękul



rys. Adam Roszkowski



rys. Mateusz Oleszko



rys. Julia Ścibisz

AKTUALNOŚCI

V WARSZAWSKI DZIEŃ TAŃCA W CENTRUM HANDLOWYM „REDUTA”

Jak co roku, tradycyjnie w gościnnej galerii C.H. Reduta odbył się - w ramach obchodów Mię-



dzynarodowego Dnia Tańca - piąty już Warszawski Dzień Tańca, organizowany przez MDK we współpracy z odcinkiem Wydziałem Kultury, a sponsorowany m.in. przez firmę odzieżową Butik. Z 35 występujących zespołów tanecznych, reprezentujących najróżniejsze style tańca (od tańców dworskich, historycznych i ludowych, poprzez taniec klasyczny aż do hip-hopa i New Style), Nagrodę Publiczności wywalczyły małe Fasolinki, zaś Nagrodę Organizatorów - Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca Varsovia. Wyróżnienia dostały: Swing Dance Studio i Studio M-kontra. Imprezę, prowadzoną tradycyjnie przez Olę Szwed i Daniela Wielebę, zaszczylił (także tradycyjnie) Pan Wiceburmistrz Krzysztof Kruk, który wręczał nagrody laureatom. Zabawa była (oczywiście też tradycyjnie!) przednia! Zapraszamy za rok! (c.d. fotoreportażu oglądajcie na stronie 16!)



I jak co roku, Warszawski Dzień Tańca połączony był z konkursem plastycznym „Przygoda z tańcem”. Otwarcie wystawy i rozdanie nagród zwycięzcom konkursu stanowiło inaugurację obchodów Dnia Tańca w Centrum Handlowym Reduta. Oto kilka nagrodzonych prac:



Julia Sadowska



Agata Marciniak



Agata Bielińska

„WITAJ WIOSNO!” - konkurs plastyczny w Przedszkolu Nr 100

28 kwietnia w Przedszkolu Nr 100 pracowała w pocie czoła komisja konkursowa, oceniająca kilkadziesiąt prac plastycznych, jakie z całej Ochoty napłynęły na konkurs plastyczny dla przedszkolaków, organizowany po raz drugi, w tym roku w ramach Warszawskich Inicjatyw Edukacyjnych. Uroczystość finałowa odbędzie się 12 maja, a o konkursie jeszcze napiszemy! (Na okładce: praca Oliwii Pizoń z Przedszkola nr 99)



Jan Maliszewski, Przedszkole Nr 102



Maja Fadygowska, Przedszkole Nr 100



Michał Borkowski, Przedszkole Nr 239

Wkrótce finał XIX Konkursu „Moja Zabawka” w MDK! Relacja w następnym numerze



Oto dalszy ciąg rozmowy z Panią Magdą Dawidowicz z Fundacji SOS BOKSEROM.
Przeczytajcie o kryteriach, jakie powinien spełniać przyszły właściciel boksera, o procedurze adopcyjnej.

Korniszonki: Pani Magdo, jeśli już zdecydujemy się, że właśnie boksera chcielibyśmy posiadać, co mamy zrobić?

Pani Magda: Powinniście najpierw wybrać boksera z naszej strony internetowej www.bokserywpotrzenie.pl/dzial-do-adopcji. Potem napisać maila na adres adopcje@bokserywpotrzenie.pl lub zatelefonować, informując o nas swoim wyborze. Prześliśmy wam kwestionariusz przedadopcyny.

Korniszonki: Co to takiego?

Pani Magda: Nic wielkiego, to kilka pytań, na które muszą odpowiedzieć przyszli właściciele bokserów. Na ich podstawie sprawdzamy, czy osoba, która się do nas zgłasza spełnia kryteria, które powinien mieć właściciel psa, a boksera w szczególności.

Korniszonki: Jaki powinien być według Państwa właściciel boksera?

Pani Magda: Jak już mówiłam wcześniej, bokserzy to specyficzne psy, wymagające specjalnej opieki, szczególnie nasze boksery, pokrzywdzone przez los lub przez ludzi. Otóż, dobrze byłoby, gdyby nowy właściciel miał już jakieś doświadczenie w kontaktach z bokserami, znał ich zachowania, był cierpliwy. Ważne jest też, jakie ma plany w stosunku do naszego podopiecznego np. co robi z psem w czasie wakacji, jakie mu zapewni warunki. Chcemy też poznać odpowiedź na pytanie, czy właściciela jest stać na utrzymanie psa. Dostaje go od nas za darmo, ale jak wiadomo, utrzymanie, opieka lekarska to już kosztowna inwestycja. A nie wszyscy o tym pamiętają.

Korniszonki: I to wszystko?

Pani Magda: To nie koniec naszej procedury adopcyjnej. Musimy być pewni, że nasz pies trafi w dobre ręce. Oddajemy psy do domów, a nie do budy i to staramy

się zawsze sprawdzić. Odwiedzamy przyszłego psiego „rodzica”, patrzymy jak reaguje na spotkanie z bokserem i jak nasz pies reaguje na spotkanie z nowym panem. Często oddajemy psa na próbę, na spotkanie sam na sam. Ale o tym na pewno na świeżo opowie wam Pani Ania Szwed, która przeszła właśnie ze swoim nowym bokserem naszą procedurę adopcyjną...

O Fundacji i o tym, jak pomóc bokserom w powakacyjnym już numerze.

Korniszonki z SP 264



To tylko niektóre bokserzy z okolic Warszawy, które czekają na adopcję. Może czekają właśnie na Ciebie?

HISTORIA ADOPCJI KANO czyli refleksyjna przemowa Redaktora Naczelnego



Tak wyglądał Kano w styczniu

Nasza znajomość z Kano rozpoczęła się w styczniu, w Internecie, na stronie Fundacji SOS Bokserom (<http://sos-bokserom.org/>), dokąd zaglądałyśmy z Olą, aby zobaczyć jak się miewa adoptowany przez nas wirtualnie bokser – porzucony, schorowany dziadunio Homer, który wtedy powoli dochodził do siebie. Wtedy, dokładnie 23 stycznia 2010 roku zmroziło mnie, gdy przeczytałam: „Czy można rzucać psem o ścianę, gdy załatwi się w domu, od wielu godzin nie wyprowadzany? Czy można kopać i bić psa, bo się napotoczył? Okazuje się, że można. Mieść się w granicach ludzkich zachowań...”

Tak zaczęła się dla nas historia Kano. Dzięki interwencji Dobrych Ludzi zza ściany pies został odebrany właścicielom i przekazany pod opiekę Fundacji. Okazało

się, że półtoraroczny bokser nigdy nie był szczepiony, ponieważ nigdy nie był u weterynarza, miał zapalenie spojówek, bolesne uszy... Był wychudzony (nie ważył nawet 18 kg) cały czas męczyło go pragnienie, a wyniki badań laboratoryjnych wykazały bardzo wysoki poziom leukocytów.

Decyzję podjęliśmy prawie natychmiast, tylko zaplanowany dużo wcześniej wyjazd ferijny zmusił nas do

odsunięcia jej w czasie - i tak 17 lutego wybrałyśmy się do podwarszawskiego domu tymczasowego, w którym przebywał Kano razem z naszą czteroletnią bokserką Sagi, aby sprawdzić jak psy na siebie zareagują. Saga jest typową zaborczą „jedyńca”, bałyśmy się, że nie pogodzi się z obecnością „konkurencji”. Była spięta, ale nawet na chwilę wpuściła Kano do samochodu, co uznaliśmy za dobrą wróżbę i decyzja o adopcji zapadła ostatecznie (tak



Oj, jak wysoko...

naprawdę we mnie zapadła już w momencie pierwszego dotknięcia pyska Kano - takiego aksamitnie i rozczulająco delikatnego :)). I tak w sobotę 20 lutego Kano stał się członkiem naszej rodziny... Po przyjeździe do domu był początkowo zdezorientowany i przerażony nowym miejscem, ludźmi, przychającą na niego Babą Jagą (naszą kocią), stromymi schodami



do naszego poddaszowego mieszkania (pierwsze dwa razy musieliśmy go znosić, za trzecim zszedł prowadzony za obroź, a potem cały wieczór dreptał sam z góry na dół i z powrotem, jakby chciał potrenować nową umiejętność :)). Wieczorem psy zasnęły blisko siebie, każdy na swoim posłanku, chociaż gdy Kano wstał na chwilę do miski z wodą Saga natychmiast zajęła oba... :)) (tydzień później dostały już nowe wspólne posłanie)



I tak się zaczęła nasza Wspólna Historia. Nie było wyłącznie sielankowo - zaborczość Sagi w stosunku do nas nie raz prowadziła (i czasem nadal prowadzi) do ostrych spięć, w których musimy interweniować. Ale powoli wszystko się normuje. A ja cały czas mam w głowie myśl, że pies jest jednak lepszy niż człowiek. Bo jeśli człowieka pogryzie pies, to najczęściej ma on potem uraz, nie lubi psów i boi się ich. To taki Kano powinien nienawidzić wszystkich ludzi! A tymczasem on ma nadal w sobie tyle miłości do człowieka i tak pięknie potrafi ją dawać - np. kiedy kładzie głowę na moim kolanie i patrzy w oczy...

W Stronę Wartości...



Pierwsze spotkanie



LIS GOŃCZY czyli POLOWANIE NA DEMOKRACJĘ!

„JESTEŚMY ORGANIZACJĄ BARDZO AKTYWNĄ” dokończenie ze strony 2



K.: Styczeń jest miesiącem podsumowań. Co w minionym roku uważa Pan za sukces TPD?

MO.: W zeszłym roku obchodziliśmy jubileusz 90-lecia TPD. W marcu w Domu Kultury Rakowiec odbyła się z tej okazji piękna gala. Było dużo występów, każde ognisko prezentowało się na scenie ze swoim dorobkiem, były oczywiście występy taneczne, wokalne, była również wystawa prac plastycznych naszych podopiecznych. Miniony rok upłynął zatem pod znakiem podsumowań działalności ognisk na Ochocie. Mamy też drużynę piłkarską chłopców, którzy zdobywają wysokie miejsca w sportowych rozgrywkach. Wzięliśmy także udział w pikniku wolontariatu w Parku Szczęśliwickim. Swoje stoisko mieliśmy pośród innych znakomitych organizacji. Pamiętam, że nasza oferta i występy na scenie w głosowaniu przybyłych na festyn mieszkańców wygrały i zdobyliśmy I nagrodę. Jesteśmy

wszędzie tam, gdzie możemy się pokazać i zaprezentować swoją działalność. Sukcesem jest to, że jesteśmy, że pomagamy dzieciom i jest nas coraz więcej.

K.: Czy mógłby nam Pan powiedzieć kilka słów o sobie?

M.O.: Skończyłem Liceum Ekonomiczne im. Eugeniusza Kwiatkowskiego przy ul. Szczęśliwickiej. W naszej szkole istniało koło wolontariatu. Zajmowaliśmy się działaniami „od imprezy do imprezy”: organizowaliśmy Dzień Dziecka, dzień ogniskowicza, stworzyliśmy grupę ludzi, którzy przychodzili tu do ogniska właściwie codziennie pomagać dzieciakom odrabiać lekcje, organizować zajęcia sportowe, festyny. Była nas dziesiątka, z czego tak naprawdę zostały dwie osoby. Każdy poszedł w swoją stronę. Ja wybrałem studia ekonomiczne i „liznałem” trochę pedagogiki. Mam ukończone studia ekonomiczne, finansowe i bankowość, co jest ważne w prowadzeniu organizacji pozarządowej - potrzebny jest dobry menadżer. Prywatnie jestem szczęśliwym mężem i tatą wspaniałego synka.

K.: Jak udaje się Panu połączyć obowiązki z pracą?

M.O.: Pracy poświęcam dużo czasu i energii, jest też czas zarezerwowany wyłącznie dla rodziny, np. współpracownicy wiedzą, że muszę zdążyć na kąpiel mojego synka. Nawet jest to przedmiotem sympatycznych



żartów.

K.: Na koniec naszej rozmowy, jak zwykle, prosimy o przesłanie dla młodych czytelników.

MO.: Na pewno chciałbym, aby młodzi ludzie się angażowali w działalność społeczną. W organizacjach pozarządowych nie ma wielkich pieniędzy, tutaj większość osób to wolontariusze. Cieszę się, że jest wielu wrażliwych na potrzeby innych młodych ludzi, którzy z dobrego serca angażują się w pracę społeczną. W Nowym Roku wszystkim składałem życzenia: „żebyśmy byli tacy jak TPD, silni tradycją, mądrzy doświadczeniem i otwarci działaniem”. Tego również życzę czytelnikom „Korniszona”.

K.: Dziękujemy i oczywiście życzymy wielu sukcesów :)

Wywiad przeprowadzili
młodzi dziennikarze z Z.S. Nr 26

PODAJ ŁAPĘ... JEŻOWI

Korespondencja z Krosna Odrzańskiego!

Mojego jeża znalazł mój pies, gdy leżał przykryty śniegiem. Podniosłem go i pobiegłem z nim do domu. Gdy otwierałem drzwi, jeż on popatrzył na mnie. Poprosiłem tatę żeby mi pomógł zrobić domek z kartonu, zrobiliśmy i daliśmy tam sianka. Mama zapytała: "Jak mu dasz na imię?" Myślałem i wymyśliłem, że po prostu - Jerzy. Jeż spał całe 2 tygodnie, a potem zaczął chodzić po kuchni. Następnie schował się do łazienki, wszedł pod wannę i był tam około trzech dni. Gdy włożyłem go do kartonu, sapał tam godzinę i wszedł za szafkę - było trudno go wyjąć. Wyjmowałem jeża razem z rodzicami i w końcu się udało. Zatkaliśmy wszystkie dziury między ścianami a szafkami. Teraz znowu się schował i nikt nie wie gdzie on jest. Mam nadzieję, że kiedyś się odnajdzie. Jak robi się ciepło wypuścił my Jerzego tam gdzie go znaleźliśmy. :)

Michał Jaskółka
13 lat



NOWY CYKL: KOCI BLOG! <http://www.kotjack.com/> „Kupa kupie kup kupy nierówna”



Kupo psia, ty jesteś jak zaraza!

Ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto cię nie spotkał.

Dziś brzydotę twą w całej ozdobie

Widzę i opisuję, bo depczę po tobie...

Nazywam się Jack. To fakt. Jestem futerkową czterokończyniastą kupą mięsa. Jestem naprawdę bardzo dziwnym kotem. Ostatnio wybrałem się z moim pseudowłaścicielem Marianem na spacer po parku. Zazwyczaj mamy swoje inne drogi, ale on uparł się, żeby zabrać mnie na przechadzkę. Przywołał mnie podstępem do siebie, pogłaskał i zniechęca rzucił się na mnie. Po chwili musiałem stać przed blokiem przywiązany do barierki schodowej sznurkiem od snopowiązałki i czekać, aż mój pan kupi sobie w osiedlowym sklepie półtorakilogramowe pudełko cukierków karmelowo-karmelowych. Bezwstydny dziad wmawia mi, że jestem gruby i puszysty, a sam obżera się tą bombą cukrową. No dobra. Przyznam, że ostatnio przytyło mi się troszkę, ale w moim przypadku puszystość to chyba zaleta. W końcu jestem kotem! Gdy już oswoiłem się z tym dennym sznurkiem od nie-wiadomo-czego (chyba mój pseudowłaściciel za dużo naoglądał się Karguli i Pawlaków), wreszcie ruszyliśmy w drogę. Już na pierwszym zakręcie Marian się nie wyrobił (chłopak zawsze miał problemy z lewymi zakrętami). Wpadł w parkową dżunglę i pociągnął mnie za sobą. Nie wiedziałem co się stało. Straciłem przytomność i najprawdopodobniej znalazłem się pod grubym cielskiem wielkiego M. Nie czułem swoich wąsów i paznokci. M. był cały podrapany (nie wiadomo czy to od krzaków czy to od moich pazurków - haa... kto nie wie ten nie wie). No co...? Nie lubię go! Na dodatek nie zauważyłem, że obok M. czai się wielka kupa psich kup i... wlałem w to. Choleme psy. Cholemi pseudowłaściciele psów! Teraz moje wszystkie łapy są czarne. Nie lubię Marianów i psów! Ble.

Kot Jack

str. 7



Oswajanie Pegaza...

No i zobaczcie co się dzieje... Przez majowy rozkwit twórczości zostaje coraz mniej przestrzeni na pomądrzenie się redaktora literackiego! Na dodatek wyrosło nam całkiem świeże Pegazowe logo autorstwa naszego redakcyjnego Oprawcy Graficznego Krzysia. A cała reszta... Cóż, przeczytajcie sami! Miłych wrażeń!

GRA O ŚWIAT

Krzyś Jokiel, SP Nr 61, kl. IVa



Zemsta Darco de Mona

od jednego ze strażników:

ALARM! KRZZZZT! ZOSTALIŚMY ZMASAKROWANI! KRZZZZ! DARCO DE MON POWRÓCIŁ! KRZZT! ZA CHWILĘ.... UDERZY.... NA GŁÓWNĄ.... SIEDZIBĘ.... KRZZZZT! KLANU!!!! KRZZZZT!

AAAAAAGGGGHHH!!!!
Wszystkich zebranych ogarnął strach. Nagle usłyszeli dziwne wybuchy i dźwięki lasera. A po sekundzie straszny wrzask: UUWAAAGAAAA!!!! Drzwi zostały wysadzone i z impetem poleciały do góry. Armia wdarła się do komnaty, zabijając przy tym paru senatorów i wszystkich strażników. Wkrótce do komnaty wszedł sam Darco de Mon. Kroczył pomiędzy ciałami strażników aż wszedł do komnaty, w której pośrodku stała gablota z papierem, na nim były jakieś dziwne znaki. Nie! Nie ruszaj tej gabloty! - krzyknął jeden z senatorów. Darco odwrócił się: Jaki wygadany! Ty zginiesz pierwszy! - powiedział z drwiną w głosie. Dziwne... Chyba przed chwilą w tym miejscu stał Szorn.... Nagle Darco szybko się odwrócił. Jego oczy nie wierzyły w to co zobaczyły.... po sekundzie Darco krzyknął: Przepowiednia zniknęła! Znajdźcie ją! Szorrrr! Nigdy jej nie znajdziecie! Szorn odnajdzie wybrańca, który udaremní twój chory plan władzy nad światem - powiedział senator. Milcz psie!!! Co powiedziałeś? Wybrańiec, który ma mnie pokonać? Zaczekajcie chłopcy... On chyba wie co było na tym pergaminie. Zaprowadźcie go do doktora Szanzaloo. On mu wszystko wypiewa.

Tymczasem Szorn w kradnie jeden ze statków i ucieka z portu. Zauważył go strażnik: Co to za statek? Lepiej powiadomię Darca. Halo, panie! A on sam właśnie razem z doktorem Szanzaloo wypróbowywali wynalazek

Tymczasem Siedziba odebrała wiadomość

zadziała? - zapytał Darco. Oczywiście panie! He! He! Maszyna przemienia cząstki molekularne w enzymy hidogenetyczne, a potem w hemiozomy hygoernowe. W skrócie maszyna przemieni mu mózg w gąbkę, wyssie z niego wszystkie informacje, a następnie zmieni za pomocą promieni bolion w lepką papkę. Nie wiem czy ten promień boli, żadne z istot, na których to testowałem, już mi nie odpowiedziało... A dlaczego? - zapytał Darco. Już nie żyli, Ha! Ha!

Tymczasem wróćmy do eksperymentu. Udało się? Powiedział Darco. Stabilizacja zakończona, Maszyna w normie i udało się wyświetlić jego myśli... A niech to! Skubany przestawił sobie myśli na Luxananański. To język bardzo starożytnej cywilizacji, która wymarła pięćdziesiąt lat temu, od dawna nie używany. Hmmm... Potrzebna będzie pomoc Kapadlle... Nagle usłyszeli alarm. Darco odebrał wiadomość: Panie nieznany statek właśnie opuścił port. To Szorn!!! Wyślij za nim nasze jednostki w pościg! A ja wezmę tłumacza!!!

Kto jest tłumaczem? Zapytał Szanzaloo. Oto i tłumacz - do komnaty wszedł Kapadlle. A jakie 9000 parseków od głównej siedziby Szonor uciekał przed pościgiem między meteorytami. A niech to! Uczepili się mnie jak rzep do psiego ogona! W tej samej sekundzie strzelił promień. Muszę ich zgubić! I wleciał do środka największego meteorytu. Za nim! - krzyknął jeden z pięciu przesładowców. I także wlecieli do meteorytu. Szonor wyleciał, oni pięć minut potem. Gdzie on się podział? Czujniki niczego nie wykryły! Wracamy do bazy! A jak już odlecieli, że swojej kryjówki wyleciał Szorn (siedział sobie na meteorycie po drugiej stronie) Kurczę, nabierają się za każdym razem, co oni, filmów w życiu nie oglądali? Tymczasem w kryjówce Kapadlle odczytuje treść mózgu senatora. Niezwykłe... Ciekawe skąd on znał ten język... ciekawe. Hej! Nie interesuje mnie skąd on

znał język, interesuje mnie jego treść! - powiedział Darco. No dobra, chyba wiem dokąd on zmierza. Wiezie przepowiednię do przyjaciela, doktora Karro. A ja wiem gdzie on mieszka. Z treści przepowiedni wynika, że wybrańiec ma się objawić właśnie tam - powiedział Kapadlle. Nagle odebrali wiadomość: Panie straciliśmy Szorna z oczu! Nic nie szkodzi, wiemy dokąd się kieruje. A ty Szanzaloo dotrzesz tam przed nim! Masz zabić Szorna i wybrańca. Doktora Karro też możesz zabić - powiedział Darco. Tak jest panie! - i Szanzaloo pobiegł do swojego latającego dysku. Lepiej polecę skrótem. Tymczasem Szorn zatrzymał się w Dokach Handlarzy, żeby uzupełnić paliwo. Dam 40 cvb! (tamtejsza waluta) Żądam 80 cvb! Dobra, niech będzie 50 cvb! Zgadzam się na 70 cvb! 60cvb i na tym koniec! Sprzedane! Szorn ruszył dalej. Ech ci Handlarze! Zawsze chcą więcej niż jest to warte!!! Nagle usłyszał znajomy głos: Hi! Hi! Hi! Ha! Ha! Ha!!! Pamiętasz mnie? Szanzaloo! - krzyknął Szorn. - Ty tutaj!?! (Szorn dobrze znał doktora Szanzaloo, gdyż wiele razy przyskrzytniał go za jego nieczne sprawy.) Załatwię cię jak robaka! - powiedział Szanzaloo i zaczął strzelać ze swoich działek w dysku. Ożesz ty!!! Muszę go jakoś zgubić - i Szorn wtopił się w tłum meteorytów. Strzelił ze swojego działka w meteoryt, którego kawałki rozprysły się na wszystkie strony. Ha! Chyba nie myślałeś, że mnie to powstrzyma!!! Nie myślałem. To cię nie powstrzyma... W przeciwieństwie do tego! - powiedział Szorn. Co!?! - krzyknął Szanzaloo. I został walnięty przez meteoryt. Meteoryt zderzył się w raz z nim z większym meteorytem, w którym się zaklinował, a Szanzaloo został w nim uwięziony. Szorn właśnie zauważył, że jest na miejscu. Wleciał w stratosferę bezpiecznie lądując, nie zauważył jednak, że meteoryt z Szanzaloo też wleciał w atmosferę i wyładował. Lecz kamienne kawałki spaliły się w stratosferze, przez co

został po nich czerwony kryształ, który właśnie zaczął się kruszyć,



uwalniając doktora Szanzaloo... W tym samym momencie Szorn udał się przez Mroczne Wzgórze i dostał się do jaskiń, które były jedynym przejściem do Szczytu gór, gdzie mieszkał Karro. Niestety nie mógł polecieć statkiem, gdyż okazało się, że strzał wyjątkowo uszkodził statek. Szorn wiedział, że nie może się poddać, że trzeba wytrwale dążyć do celu. Mimo to odczuwał strach, bo wiele słyszał o Szorionach, które zamieszkują te tunele. Są to straszne stwory o obrzydliwej, ociekającej śluzem i szlamem skórze. Mają osiem macek i dodatkowe dwie po obydwu stronach paszczy, zakończone pazurami, w których znajdują się tak zwane receptory, wyczuwające otoczenie. Całe ciało wygląda jak połączenie góry śluzu, ośmiornicy i lwa (tylko że bez sierści, pazurów i ogona.) Szorn usłyszał że coś nadchodzi i szybko się ukrył. To był jeden z tych potworów. Jedną macką rozwalil ścianę, następnymi wydrążył sobie tunel, a potem przeszedł przez niego dalej. Szorn odetchnął z ulgą. Mogłby oczywiście zastrzelić go płarozmatorem, ale hałas przyciągnąłby więcej Szorionów, a nie starczyłoby mu pocisków. Poszedł dalej, a po kilku godzinach doszedł do wniosku, że te podziemia nie mają końca. Długo jeszcze będzie się błąkał w tych ciemnościach? Może już nigdy nie zobacząc słońca?

PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ

PRACE LAUREATÓW KONKURSU DZIELNICOWEGO

Spełnione marzenie na scenie

- Julka, a jakie jest twoje największe marzenie?- pyta mnie Marta, wygodnie siedząc na sofie.

- Hmm? Ale to najgłębsze, czy to magiczne?- odpowiadam w zamyśleniu.

- Jedno i drugie...- mówi przyjaciółka.

- Myślę, że szczęście dałaby mi odpowiedź, kim naprawdę jestem? Co chcę robić w życiu? Ale także okrycie swojej duszy i w pełni zaakceptowanie siebie. A to drugie magiczne marzenie to angaż w tanecznym teatrze Roma. A Twoje?

- Moim marzeniem jest szkoła aktorska- szepnęła Marta, a jej oczy zaświeciły się tak samo, jak płomień w palącej się świecy.

Zegar wskazuje godzinę 01:15, a nam wcale nie chce się spać. Rozmawiamy, śmiejemy się, wspominamy beztroskie chwile z dzieciństwa.

Zaczyna się szkoła, wsiadam do warszawskiego tramwaju, który jest zapelniony do granic możliwości. Zaczyna się. Jestem w pierwszej klasie liceum i bardzo przeżywam zmianę miejsca, ponieważ wcześniej mieszkałam w Poznaniu. Ale cóż nie mam wyjścia, muszę dać radę. Moim najważniejszym celem jest dostanie się do Romy.

5 października, wstaje rano, pakuję rzeczy do tańca i pełna nadziei idę na casting.

Wchodzę, a moim oczom ukazują się tłumy rozciągających się tancerzy z takim samym nastawieniem jak ja myślą, że im się uda. W mojej głowie pojawia się nutka niepokoju. Jeszcze 15 minut i ja. Julia Różańska- wokal, serdecznie zapraszamy!

- Co nam pani zaprezentuje?

- Utwór Czesława Niemena pt., „Dziwny jest ten świat”- wykrztusiłam i zaczęłam śpiewać.

- Jesteśmy pod wielkim wrażeniem pani skali, widzimy się w drugim etapie- oświadczył mi muzyki i szczerze się uśmiechną.

- Bardzo dziękuję- odpowiedziałam jednym tchem.

Jeszcze tylko choreografia i będę najszczęśliwszą osobą pod słońcem. Sala 25, pokaz za 20 minut, spokojnie, mam czas, muszę ochłonąć. Julia Różańska- choreografia, zapraszamy!

- Pani ciało jest bardzo plastyczne, a wyraz artystyczny nie pozostawia nic do życzenia. Trzeba popracować nad techniką i koordynacją. Julia, masz w sobie coś niezwyklego, wyjątkowego, co sprawia, że nie można od Ciebie oderwać wzroku, kiedy tańczysz. Jesteś w spektaklu! Środa, godzina 15:30, pierwszy trening!

- Nie wiem, co powiedzieć, ale wiem jedno, zrobię wszystko, aby być jak najlepsza. Do widzenia- powiedziałam i ze łzami w oczach.

Wieczorem zadzwoniłam do Marty i o wszystkim jej powiedziałam. Gram dziewczynę, która nie chce, aby odszedł jej ukochany, jest to jedna z głównych ról. Nie mogła uwierzyć, a tym samym cieszył się razem ze mną.

Nadszedł dzień spektaklu, premiera. Wiedziałam, że na widowni siedzą moi przyjaciele i rodzice. Miałam dla kogo tańczyć. Muzyka niczym ukoje-

nie dla rozszalałych nerwów popłynęła z głośników. Reflektory oświetliły scenę. Wyszedłam z kulis. Nie umiem opisać tego, co czułam, wszyscy na mnie patrzyli, a ja mogłam dać im siebie. Zaczęłam tańczyć. Choreografia była trudna, ale po morderczych treningach nabrałam wprawy i pewności siebie. Wszystko szło jak najlepiej, podnoszenia z Igorem wyszły doskonale. Pomyślałam sobie, że mogłabym występować do utraty tchu. Ta lekkość w sercu powodowała, że z minuty na minutę bawiłam się coraz lepiej. Wreszcie po finale kurtyna opadła. Wyszliśmy, aby się uklonić. Publiką na stojąco biła brawa, co świadczyło o tym, że przedstawienie było na wysokim poziomie. Ale to nie to sprawiło mi największej radości. Zauważyłam, że moja mama wraz z Martą ocierają łzy ze wzruszenia. Było to dla mnie największe podziękowanie.

Tańczę od 11 lat. Mam swoją definicję tańca. Uważam, że taniec to nie układ kroków, to przede wszystkim mowa ciała. A cel to wywołanie u widza prawdziwych emocji. Stojąc na tej scenie uświadomiłam sobie, że spełniło się moje marzenie, to magiczne, będące od zawsze. Spokojnie mogę powiedzieć, że taniec to całe moje życie.

Katarzyna Zarychta
VII LO im. J. Słowackiego



Krystian Wozniak



Zuzia Biernacka

Warszawa, 15.10.2009 r.

Mamo!

Piszę do Ciebie list, bo tak łatwiej wyrazić jest to, co myślę i czuję. Po naszej wczorajszej rozmowie nie mogłam zasnąć. Myślałam o tym, co mi powiedziałaś i płakałam. Chęć Ci podziękować za to, że obdarzyłaś mnie zaufaniem i powierzyłaś mi swój sekret. Zmusiłaś mnie tym do przemyślenia własnego życia. Przypomniłam sobie o moich marzeniach. O tym, jak często powtarzałam, że będę siatkarką. I wtedy naprawdę w to wierzyłam, ale byłam jeszcze tylko małą dziewczynką.

Pamiętasz Mamusiu, jak snulałam marzenia o karierze? O tym, jaka będę sławna i bogata? Jak ludzie będą rozpoznawać mnie na ulicy, gratulować i podziwiać za to, co robię? Marzyłam o wyjazdach zagranicznych. Chciałam reprezentować nasz kraj. W wyobraźni widziałam łzy wzruszenia w oczach kibiców po wygranej meczu i dumę w oczach Twoich oraz innych bliskich mi osób.

Popelnilam wiele błędów. Zaniedbałam naukę, przestałam chodzić na treningi, bo brakowało mi czasu na spotkanie się ze znajomymi. Myślałam sobie: „jestem nastolatka i teraz jest właśnie czas na zabawę, reszta może poczekać”. Ty uświadomiłaś mi, że jestem w błędzie. Czas dorastania jest trudny. Nikt z moich



znajomych nie chciał być siatkarzem czy siatkarką. Mieli inne marzenia. Chcieli bywać w klubach i dyskotekach, mieć pieniądze na modne ubrania i najnowsze telefony. Przy nich moje marzenie wydawało się głupie. Zagubiłam się. Dzisiejszej nocy zrozumiałam, że już teraz muszę pracować na swoją przyszłość i na spełnienie swoich marzeń. Muszę się tylko mocno postarać.

Milego dnia w pracy!

Natałka

P.S. Wróć dopiero na kolację, bo jadę na trening!

Natałka Kurpiewska, SP. Nr 175

W Stronę Wartości



OPOWIADANIE: DEPRESJA ZMIENIŁA MOJE ŻYCIE część 5

Streszczenie: Paulinie udaje się wkrótce namówić matkę na jej wyjazd z przyjaciółmi na upragniony wyjazd. Podczas pobytu na Mazurach doznaje szoku: odkrywa, że Rafał od dłuższego czasu ją okłamuje i zdradza ze swoją koleżanką. Załamana, szybko wraca do domu, a Rafała nie chce więcej widzieć. Dziewczyna traci chęć do nauki i w ogóle do wszystkiego. Od tamtej pory zaczyna się z nią dziać coś niedobrego...

Byłam tak załamana, że nie mogłam skupić się na egzaminie komisijnym. Zawaliłam go i musiałam powtarzać klasę. I jakby tego było mało, rodzice tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego oznajmili mi, że się rozwodzą. Tłumaczyli mi, iż rozumieją, że to dla mnie skomplikowana sytuacja i ciężko będzie mi do niej przywyknąć, ale tak będzie po prostu lepiej. Dodali jeszcze, że rozwód wcale nie zmienia faktu, że oboje bardzo mnie kochają i jestem dla nich bardzo ważna. To drugie mnie jednak nie pocieszało. Ja chciałam mieć rodziców, którzy kochają się i chcą ze sobą być, a nie, którzy drą ze sobą koty w sądzie i walczą o to, które z nich ma się mną opiekować. Jeszcze niedawno wydawało mi się, że mój świat nareszcie jest uporządkowany i że mam Rafała, który zawsze mnie wesprze w ciężkich chwilach. A tu proszę – Rafał mnie zdradził, nie zdałam do następnej klasy, a nasza rodzina się rozpada. W tak krótkim czasie zważyło się na mnie tyle problemów. Czułam się jak w jakimś wielkim labiryncie, z którego nie ma wyjścia. Rodzice pozostali w separacji, a ja zamieszkałam z tatą. Od tamtego czasu kompletnie zamknęłam się w sobie, nawet z tak bliską mi osobą jak tata, nie chciałam w ogóle rozmawiać. Na przemian siedziałam tylko w swoim pokoju, albo spałam kilka godzin z rzędu. Nic mnie nie interesowało, nawet moje ulubione zajęcia. Wszystko było mi obojętne. Myślałam, że nic nie ma sensu. Czułam w sobie totalną pustkę. Była błahostka doprowadzała mnie do rozpacz, jakby była naprawdę czymś istotnym. Byłam smutna i przygnębiona, ku zaniepokojeniu taty. Ale kiedy przyszedł taki czas, że nie miałam nawet siły wstać rano z łóżka, umyć się i ubrać, zdezorientowany zadzwonił do mamy. Mama mieszkała teraz ze swoim nowym facetem. Tata wyjaśnił jej, że bardzo się o mnie martwi, gdyż dzieje się ze mną coś niedobrego. Dodał, że nigdy wcześniej nie zachowywałam się tak, jak teraz. Oboje doszli do wniosku, że potrzebuję pomocy

psychologa. Ja jednak nie chciałam do niego iść, pragnęłam, żeby wszyscy dali mi święty spokój, byłam agresywna i uparta, jak nigdy wcześniej. Niestety, im bardziej nasilały się moje objawy, tym bardziej moi rodzice naciskali na tego psychologa. W końcu im uległam. Psycholog najpierw porozmawiał ze mną i zadał mi kilka pytań. Później przeprowadził rozmowę z rodzicami. Stwierdził, że moja krucha psychika nie jest w stanie znieść tylu rzeczy naraz i stąd to wszystko. Zalecił mi jakieś tabletki. One mi jednak nie pomagały. Mój stan się nie poprawiał, było ze mną coraz gorzej. Podczas następnej wizyty u psychologa, rodzice dostali od niego skierowanie do psychiatry, gdyż doszedł do wniosku, że to naprawdę nie są żarty. Nie mylił się: psychiatra stwierdził u mnie depresję. Byłam w tak ciężkim stanie, że musiałam przerwać naukę w szkole i stałe przebywać pod opieką taty. Nie byłam po prostu w stanie się uczyć, nie mogłam nawet jeść i spać. Schudłam 10 kilo, któregoś razu zemdlalam i przyjechało do mnie pogotowie na sygnale. Okazało się, że mam poważną anemię. A mi było już naprawdę wszystko jedno, nawet moje zdrowie mnie nie obchodziło.

Mój stan psychiczny z dnia na dzień coraz bardziej się pogarszał. Bywał zmienny: jednego dnia euforia, czasem nieuzasadniona, a drugiego przygnębienie i płacz. Nie tylko ja cierpiałam, ale moja rodzina również, nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo. Po cichu miałam nadzieję, że to wszystko sprawi, że rodzice zbliżą się do siebie i zrezygnują z tego rozwodu. Była ona jedyną rzeczą, która dodawała mi siły i mobilizowała do leczenia. Niestety, ta jedyna, cicha nadzieja nie była w stanie całkowicie pokonać tych czarnych myśli, które bez przerwy kłębiły się w mojej głowie. „Jesteś beznadziejna”, „nic ci w życiu nie wychodzi”, a nawet „to przez ciebie twoi rodzice nie mogą się dogadać” – towarzyszyło mi to codziennie. (C.D.N)

Ola Dobek, ZS Nr 26

Słownik Wyrazów Dobrych:

BLISKOŚĆ

Wraz z nadejściem wiosny wkroczyliśmy na tematy związane z rodziną. Z tym obszarem tematycznym wiąże się bardzo wiele wartości, które mają wspólny mianownik. Z całą pewnością bliskość uznawana jest za jedną z cech konstytutywnych rodziny i dlatego to właśnie jej przyjrzymy się przez naszą korniszonową lupę.

Bliskość „wyraża się przede wszystkim poprzez współodczuwanie stanów psychicznych, wzajemną troskę, czułość i wrażliwość.” A to wszystko, co składa się na pojęcie bliskości ma ogromne znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania zarówno rodziny jak i pojedynczego człowieka. To właśnie dzięki bliskości z innymi ludźmi mamy zapewnione poczucie bezpieczeństwa i akceptacji. To ona sprawia, że łatwiej jest nam się otworzyć przed drugim człowiekiem. Poczucie bliskości i przynależności sprawia, że chętniej podejmujemy aktywność i odczuwamy chęć kreowania otaczającej nas rzeczywistości.

Jednak musimy pamiętać, że więź z innymi ludźmi należy pielęgnować. Poczucie bliskości nie bierze się przecież z nikąd. W rodzinie bliskość emocjonalna pogłębia się dzięki wspólnym rozmowom, poświęcaniem sobie czasu i uwagi. Z rozwojem bliskości wiąże się także zdolność wyrażania własnych uczuć i postawa aktywnego słuchania drugiej osoby, a te umiejętności najszybciej przyswajamy właśnie w rodzinie.

Bliskość pozostaje w przyjaźni i zaufaniem i wywiera znaczny wpływ na inne płaszczyzny funkcjonowania rodziny. Dlatego zachęcam, aby przywrócić się relacjom panującym w naszych domach i sprawić, żeby z każdym dniem przybywało naszym rodzinom słońca i ciepła. Bo przecież bliskość to taki „plaster obecności drugiego człowieka, który goi wszystko”.

Melancholijna doc. Patisson ;-)



Mieć pasję, czyli widzieć, czuć, przeżywać...

Często słyszymy od dorosłych: „Miej pasję”, „Rób to z pasją”. Cóż to takiego jest pasja? Słownik podaje, że pasja to „silne, namiętne przejęcie się czymś, zamiłowanie do czegoś; przedmiot czyjejś namiętności”. Asia robi witraże, Adam uwielbia didżejowanie na dyskotekach, Olka z pasją śledzi losy swojego ulubionego Roberta Patinsona, Dominika uwielbia pisać wiersze i prowadzić swój pamiętnik...

Niedawno sami przekonaliśmy się, jak ważne jest mieć pasję i ją rozwijać. W marcu w naszej szkole odbył się Turniej Tańca. Udział brali wszyscy chętni uczniowie, dla których taniec jest czymś ważnym. Nie obyło się bez gości, którzy taniec mają we krwi, którzy cały czas rozwijają swoją taneczną pasję. Przybył Agustin Egurrola, założyciel jednej z największych w Polsce szkół tańca, choreograf programów „You Can Dance” i „Tańca z gwiazdami”. Opowiedział nam o tym, jak ważne jest mieć jakieś pasje w życiu (i wcale nie mówił tylko o tańcu!), co robić, żeby je rozwijać. Wśród sędziów naszego turnieju zasiadała Klaudia Koruba „Jadźka”, finalistka programu „You Can Dance”. Ona też opowiedziała o sobie i swojej pasji. Stał się nią taniec, a



wszystko zaczęło się w wieku 3 lat na zajęciach rytmiki. Potem były szkoły tańca i poznawanie różnych stylów. Ta spontaniczna, trochę szalona dziewczyna, mająca w sobie niepohamowane zasoby energii teraz „szuka siebie” w każdej technice tanecznej. Wśród takich znawców tańca nie sposób



było się nie denerwować. Jednak nasi uczniowie pokazali, że mają naprawdę pasję. Choć niektórzy improwizowali lub tańczyli nie do swojej muzyki, bo „zapomnieli płyty”, to i tak było niezłe. A tego, co działo się przy występach uczniów klas czwartych, piątych i szóstych, nie sposób opisać. Tak różne style, ubiory i choreografie zaskoczyły sędziów, czyli naszego Pana Dyrektora, Panią nauczycielkę wychowania fizycznego, no i przede wszystkim Jadźkę, która tak mocnego doznania się naprawdę nie spodziewała. Na widowni szalała publiczność, która nie szczędziła gardel i oklasków. Było to niesa-

lowite przeżycie dla wszystkich!

Tuż przed ogłoszeniem przez Jadźkę wyników zatańczyły dla nas dziewczynki z Luziku 1 i Luziku 2 - zespołów dziecięcych Egurrola Dance Studio. Był hip hop, jazz i taniec współczesny. A przede wszystkim była pasja w rękach, nogach i na twarzach tych małych tancerek.

Wyniki były ważne, bo po to się walczy.

Jednak tak naprawdę, dla nas, widzów, wszyscy byli zwycięzcami. Nasi koledzy i koleżanki mieli tyle odwagi, tyle pasji w sobie, żeby pokonać tremę i pokazać siebie w tańcu, że tylko pozazdrościć. To była naprawdę świetna zabawa i nauka.

Już teraz wiemy - dla nas, nastolatków mieć pasję, to znaczy brać z życia wszystko, co najlepsze: radość, emocje, szaleństwo, siłę, nigdy się nie nudzić i nie być nudnym. Mieć pasję to także pokonywać własne ograniczenia i stawiać sobie cele, to widzieć, czuć, przeżywać.

Pamiętajmy, że jest wiele osób wokół nas, które pomagają nam rozwijać się w różnych kierunkach. To rodzice, rodzeństwo, instruktorzy, ale też nasi nauczyciele w szkole. Oni też na pewno mają swoje zamiłowania!

Dziękujemy za turniej tańca i możliwość odkrywania w sobie naszych pasji!

Mający swoją pasję, ale jednak nadal poszukujący - Adam Rolof z SP 264



RODZINA

Dla każdego z nas rodzina jest ogromną wartością. To właśnie ona nadaje sens naszemu życiu i uczy nas zachowań, postępowania, które wykorzystujemy w relacjach z innymi ludźmi. Generuje postawy, które przyjmujemy wobec otaczającego nas świata. Jest miejscem, w którym uczymy się miłości. Pokazuje nam cele i wartości, do których powinniśmy dążyć.

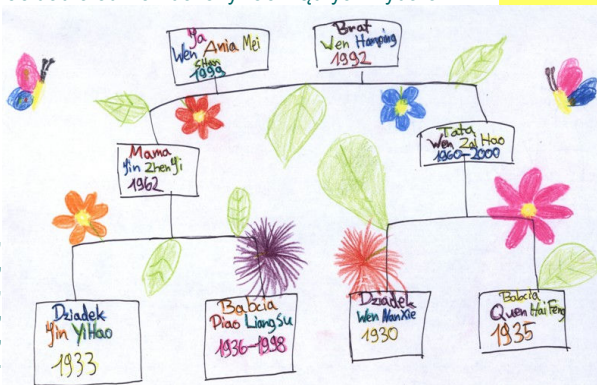
Rodzinę porównać można do przystani, do której zawsze można przyjść, gdy przeżywamy trudne chwile i gdy nie wiemy jaką drogą powinniśmy pójść. Jest jak światło latarni morskiej, które jest drogowskazem i zawsze prowadzi w bezpieczne schronienie. To zwłaszcza tutaj, w domu rodzinnym możemy podzielić się swoimi porażkami, niepokojami, mając pewność, że zostaniemy wysłuchani i zrozumiani.

Nasi rodzice akceptują nas bez względu na to, co zrobimy, kochają nas miłością bezgraniczną i bezwarunkową i chcą naszego szczęścia. Uczą nas jak radzić sobie z problemami. Podsycają naszą wiarę w marzenia i pomagają w ich realizacji. Wierzą w nas i nasze możliwości, nawet wtedy, gdy my jesteśmy pełni wątpliwości. W rodzinie mamy ciepło, miłość, poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. To w środowisku rodzinnym kształtuje się nasza wrażliwość i sposób patrzenia na świat.

W rodzinie uczymy się odróżniać dobro od zła i dokonywać mądrych wyborów. Jeśli będziemy pamiętać, że „rodzice i dzieci są darem dla siebie. Wszyscy powinni okazywać sobie nawzajem miłość i szacunek” wówczas każda rodzina będzie dobra i szczęśliwa.

Wychowankowie Klubu X w MDK Ochota:

Oskar Nowicki,
Mateusz Grylicki,
Bartek Hajn, Ania Koziół,
Marta Delegacz,
Dawid Szyda, Ania Wen,
Justyna Kobryń.



ODLOTOWA RUBRYKA SPORTOWA

Upragnione wakacje już zarysowują się na dalekim wprawdzie, ale już dostrzegalnym horyzoncie, pora więc zająć się tematem nieodłącznie z nimi związanych sportów wodnych - dziś od nieco innej strony.

STRAŻNIK WODNY

Pani Ania Korn-San Karata

Jeżeli chcesz zacząć swoją przygodę z ratownictwem wodnym, poznać podstawowe techniki ratunkowe, a także poprawić swoje umiejętności pływackie lub wiedzieć czy podczas kąpieli nad twoim bezpieczeństwem czuwa odpowiednia osoba- koniecznie przeczytaj ten artykuł. Poziom trudności i wymogi na pierwszym stopień, czyli Młodszy ratownika uległ znacznemu obniżeniu i przez to jest osiągalny praktycznie dla każdego, kto pojdzie sumiennie do kursu i potrafi przyzwoicie pływać. Postaram się przedstawić poszczególne stopnie, uprawnienia i wymagania, jakie są stawiane przez WOPR do ukończenia kursu.

Pierwszy stopień: Młodszy Ratownik WOPR (MR)

Wymagania formalne:

- Uczestnikiem kursu może być każda osoba, która ukończyła 12 rok życia.
- Uczestnik ma być członkiem WOPR
- Uczestnik ma złożyć:
 - a) pisemną zgodę opiekuna prawnego na udział w kursie;

b) zaświadczenie lekarskie lub oświadczenie opiekuna prawnego o braku przeciwwskazań do odbycia kursu.

c) Uczestnik ma posiadać kartę pływacką lub specjalną kartę pływacką.

Uprawnienia:

- Młodszy ratownik WOPR może pracować pod nadzorem ratownika starszego stopniem w parkach wodnych i pływalniach, na kąpieliskach i śródlądowych obszarach wodnych oraz zorganizowanych formach wypoczynku.

- Liczba zatrudnionych młodszych ratowników WOPR nie może przekraczać połowy stanu zatrudnionych ratowników WOPR i ratowników wodnych.

Ratownik WOPR (R)

Wymagania formalne:

- Uczestnik ma mieć ukończony 16 rok życia.
- Uczestnik ma posiadać:
 - a) stopień młodszego ratownika WOPR;
 - b) ważną legitymację członka WOPR z poświadczeniem lekarskim o zdolności do pracy w charakterze ratownika na dany rok;

c) specjalną kartę pływacką;
d) patent lub uprawnienie przydatne w ratownictwie wodnym.

Sprawdzian wstępny:

- Przeplnięcie dystansu 100 m sposobem dowolnym w czasie poniżej 1' 50" wyłącznie na powierzchni wody.

- Przeplnięcie pod wodą dystansu co najmniej 15m bez łamania powierzchni wody.

Uprawnienia:

- Samodzielna praca w parkach wodnych i pływalniach, na kąpieliskach i śródlądowych obszarach wodnych, podczas zorganizowanych form wypoczynku.

- Prowadzenie szkoleń podstawowych.

Ratownik Wodny Pływalni (RWP)

Wymagania formalne:

- Uczestnik ma mieć ukończony 18 rok życia.
- Uczestnik ma posiadać:
 - a) stopień ratownika WOPR;
 - b) ważne zaświadczenie o ukończeniu kursu Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy
 - c) ważną legitymację członka WOPR z poświadczeniem lekar-

skim o zdolności do pracy w charakterze ratownika na dany rok kalendarzowy;

d) dwa patenty lub uprawnienia przydatne w ratownictwie wodnym;

e) udokumentowane odbycie 100 godzin stażu ratownika WOPR, w tym 50 godzin na pływalni lub parku wodnym.

Sprawdzian wstępny:

- Przeplnięcie dystansu 50 m kraulem ratowniczym w czasie poniżej 50".

- Przeplnięcie dystansu 400 m stylem dowolnym w czasie poniżej 8'.

- Przeplnięcie 25 m pod wodą i wydobyć 3 przedmiotów leżących w promieniu 5 m od siebie na głębokości od 2 do 4 m.

Uprawnienia:

- Wykonywanie czynności ratownika WOPR;
- Udzielanie kwalifikowanej pierwszej pomocy;
- Pełnienie funkcji kierownika zespołu ratowników w parkach wodnych i pływalniach.

CIĄG DALSZY

W NUMERZE CZERWCOWYM!

Młodzieżowy Dom Kultury (Fizycznej) Ochota.



W oczekiwaniu na występ piłkarzy nożnych w 50 edycji Turnieju o Złotą Piłkę im. Aleksandra Zaranka, przyjrzyjmy się ciekawym wydarzeniom sportowym, które mają miejsce w naszej sportowej MDK-owskiej rodzinie. Nie samą piłką człowiek żyje i zgodnie z tą prawdą MDK Ochota oferuje cały wachlarz sportowych atrakcji dla najmłodszych i tych troszkę starszych. A tej wiosny mamy wręcz



prawdziwy ich rozkwit.

Do i tak już urozmaiconej stałej oferty sportowo-rekreacyjnej dodajmy realizowany przy pomocy Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia Urzędu Dzielnicy Ochota cykl zajęć ruchowych dla dzieci i młodzieży w ramach Klubu Profilaktyczno-Rozwowowego „X”. Program powstał w celu popularyzowania i wyrabiania nawyków prozdrowotnych oraz efektywnego i aktywnego spędzania wolnego czasu wśród najmłodszych.

Unihokej, piłka chińska, elementy gimnastyki, tenis stołowy, ćwiczenia na trampolinie i materacach oraz wszelkiego typu zabawy ruchowe pozwalające wyładować młodzieńczą energię – to wszystko pod okiem pedagogów i instruktorów, w duchu zasad zdrowej rywalizacji fair play.

Cieszy duże zainteresowanie dzieci, cieszy również postawa rodziców, którzy dostrzegają potrzebę aktywnego spędzania czasu przez ich pociechy. Ukierunkowana aktywność ruchowa, wspólne przebywanie rówieśników w miłej atmosferze jest wspaniałą alternatywą dla komputera i Internetu. Miejmy nadzieję, że tak bogata oferta już na stałe wpisze się w nasz sportowy krajobraz. Miejmy również nadzieję, że nasza wspólna praca, rodziców, pedagogów, opiekunów, będzie tą iskierką, która rozpali nasz symboliczny olimpijski znicz. Pamiętajmy że sport to



nie tylko zdrowie, ale również wychowanie, styl życia, postawa, zasady, szlachetność – wartości, których w dzisiejszym świecie tak bardzo nam potrzeba.

Przypomnijmy, wspomniane zajęcia sportowe odbywają się we wtorki, czwartki oraz soboty. Zapraszamy na nie każdego, kto chce zastąpić leniwą wygodę odrobiną wysiłku w miłej i przyjaznej atmosferze. Przyjdź, warto!

**Ze sportowymi pozdrowieniami :
Wojtek P.**



KISZONKA COOLTURALNA

„FLESZ” Hanny Samson

Don Kiszona Aleksandra Szwed

I tu pojawia się coraz bardziej niepokojące mnie pytanie: W takim razie co się dzieje gdy poddana licznym obróbkom informacyjna papka trafia do czytelnika? Gdy zetknie się ze świadomością i doświadczeniem przeciętnego człowieka? Analizując poszczególne źródła w poszukiwaniu odpowiedzi doszłam do... mrozących krew w żyłach wniosków... We „Fleszu” H. Samson czytamy, że dla większości z pań które podały się ankiecie słowo pisane jest wiarygodne jeśli jest odpowiednio „podane”. Dobry papier, dużo kolorowych zdjęć, informacje o prywatnym życiu gwiazd – również tych zagranicznych największego formatu, wywiady, różnorodność poruszanych tematów – to czyni już z magazynu magazyn ekskluzywny, z „lepszej półki” i jak wywnioskować można, z opinii przedstawionych przez badane: ekskluzywnie znaczący wiarygodne. Z tego wynika, że moc opiniotwórcza takich gazet jest ogromna, mają możliwość manipulować wizerunkiem przedstawianych u siebie gwiazd wedle własnego uznania i „widzimisię” – jednym artykułem mogą wynieść na wyżyny lub zniszczyć reputację. Przedstawiciele mediów doskonale zdają sobie z tego sprawę i z lubością korzystają z posiadanej władzy.

Tylko jednej uczestniczce ankiety przyszło do głowy iż papier cierpliwy jest i zniesie wszystko, że historie opisywane w gazetach czasem mogą być jedynie plotkami, bez żadnego pokrycia w rzeczywistości lub, że najwyżej zostały zmyśnione przez redaktorów czasopisma z powodu braku tematu. Jednak ta ankieta bardzo szybko zamilkła, zbesztana przez resztę pań – wierzących w absolutną uczciwość dziennikarskich braci istnie oburzonych jej sugestiami – skoro napisali to znaczy, że tak jest.

Popatrzmy dalej – na pierwszej stronie magazynu „Show” widzimy ryczący tytuł „Walczą o wszystko” dotyczący artykułu o udziale Anny Muchy i Nataszy Urbańskiej w znanym programie rozrywkowym „Taniec z Gwiazdami”. Jest to świetny przykład hiperbolizacji przez media niektórych historii i faktów by nadać im wyraz bardziej znaczących, bardziej dramatycznych – zwyczajnie bardziej interesujących niż są w rzeczywistości. Wertując kolejne strony „Party” czy „Show”, przeglądając stronę internetową pudelek.pl nie sposób nie zauważyć pewnych zjawisk. Po pierwsze: tego typu media nie zatrzymują się jedynie na gwiazdach jako artystach, nie wystarcza im ich „działalność artystyczna” – to co się liczy, to zagładanie im do koszyków w supermarkecie, grzebanie w przeszłości, podglądanie i pstrykanie fotek z ukrycia przez tak zwanych „paparuchów”. „Osobom publicznym” doszczętnie odbiera się prawo do posiadania jakiegokolwiek prywatności (faktem jest, że niektórzy pozbywają się drogą „kupna-sprzedaży” tego prawa na własne życzenie...). Sfera „showbiznesu” i mediów chwilami wydaje się przestrzenią, w której jedyną zasadą jest brak zasad, w której wciąż sprawdza się jak daleko można się posunąć – w podglądaniu, w obojętnych komentarzach, strefa gdzie panuje absolutna wolność słowa – o wszystkim i o każdym (zwłaszcza o „gwiazdach”) można napisać co tylko się chce bo takie jest nasze święte, niepodważalne prawo – mamy prawo mówić, a przede wszystkim

mamy prawo wiedzieć. Po drugie: Dziś by stracić prawo do prywatności nie trzeba być celebrytą- wystarczy być dzieckiem bądź znajomym znanego człowieka. Jak prawa „znajomych” są jeszcze w miarę respektowane (ze strachu przed ewentualnym pozwem sądowym ze strony takiego „znajomego”) tak prawo dzieci „osób publicznych” choćby do życia własnym życiem bez medialnego zgiełku towarzyszącego jednemu z rodziców zostało „zawieszone na czas bliżej nieokreślony”. W Magazynie „Show” przeczytać możemy na przykład artykuł o tym „Czy seksapil jest dziedziczny” gdzie synowie znanych polskich aktorów są zestawiani z tatusiami i poddawani bezwzględnej i bardzo szczegółowej analizie – nie muszę chyba nadmienić, że większość z nich, z showbiznesem (poza posiadaniem takich, a nie innych ojców)

nie ma nic wspólnego. Podobnie w „Party” – tu możemy znaleźć pełną dokumentację fotograficzną ukazującą rodziny i przyjaciół Edyty Górnika, Agustina Egurroliego czy Weroniki Pazury. Cała ta powyższa analiza dodatkowych źródeł potwierdza rzeczywistość przedstawioną przez Hannę Samson – media „plotkarskie” mają moc tworzenia, kreowania rzeczywistości dla swojego konsumenta jakim jest czytelnik. W wyniku tych performatywnych działań twarzą się swoisty „Matrix”! - rzeczywistość w krzywym zwierciadle modelowana i naginana do potrzeb „rynku”.

„Zwykli ludzie” wchodzący do tego „medialnego Matrixa” biorą go za swoją rzeczywistość, za coś prawdziwego - namacanego i potwierdzalnego - w końcu maja w ręku czasopismo które daje tego „świadcstwo”! Jeśli zastanawiamy się dlaczego to taki podatny grunt dla naszego „Matrixa” to pokuszę się na następującą odpowiedź. Jeśli chodzi o Internet i strony pudelek.pl i tym podobne – sieć daje niesamowite poczucie bezpieczeństwa - w Internecie jest się niemal absolutnie anonimowym, można mówić co się chce, można być kim się chce. Sięgając po kolorową prasę otwieramy drzwi do życia, które nam nie było dane, pełnimy rolę podglądaczy, obserwujących z bezpiecznej odległości. Czytając książkę „Flash” Hanny Samson

można zaobserwować jak badane kobiety żywiołowo dyskutują o życiu - ludzi de facto zupełnie im obcych, których nigdy nie spotkały, pewnie nie poznają ich nigdy. Rozmawiały o artykułach na ich temat w taki sposób jakby rozmawiały o swoich znajomych, debatowały, o słuszości ich wyborów, o ich życiu jakby dotyczyło to ich samych czy ich bliskich - czemu? Bo to z ich perspektywy bardziej interesujące, a może łatwiejsze niż rozmowa na temat własnych problemów – szczerze mówiąc: nie wiem. Z jednej strony „gwiazdy” są idealizowane, są niedostępne, robi się z nich tych „równiejszych” więc więcej się od nich wymaga, ich życie wydaje się być bardziej fascynujące i „lepsze” - z drugiej strony ludzie tacy jak kobiety poddane badaniu chcą być blisko celebrytów by na tyle ile można wyeliminować tę barierę. Ludzie od zawsze pragnęli być blisko gwiazd - nie każdemu dane jest być Jurijem Gagarinem i polecieć w kosmos...na pociechę pozostają nam jednak kolorowe pisemka wydawane co dwa tygodnie.

ARNHEM Red. Jan Duliński



Celem operacji Market Garden, wymy-

ślonej przez generała Montgomery (czytaj: Montgomy) było, aby spadochroniarze przejęli dziewięć mostów w Holandii, aby czołgi mogły spokojnie przejechać do fabryk Niemców i rozwalić je co by zmusiło ich do poddania się przed Bożym Narodzeniem. Czołgi powinny

przedostać się do pierwszego miasta (Eindhoven, czyt. aindhoven) w ciągu dwóch do trzech godzin, a do ostatniego mostu, który był przy Arnheim w ciągu dwóch do trzech dni. Wywiad mówił, że nie będzie dużego oporu. Wszystko rozpoczęło się 17 września 1944 roku. Żołnierze, którzy zostali wysłani do Arnheim mieli dużo kłopotów. Po pierwsze nie mogli zdobyć mostu przez to, że był na nim bunkier. Po drugie okazało się, że po drugiej stronie mostu są czołgi i zaatakowały trzeciego

dnia. W międzyczasie czołgi alianckie miały problemy z przejazdem. Most przy Nijmegen (czytaj: ni-dźmegen) nie został zdobyty na czas. Operacja została przeprowadzona w 90%, gdyż most w Arnheim nie został zdobyty. Generał sił spadochronowych prowadził do oficera, który

uciekł z Arnhem: „Ja zawsze myślałem, że idiemy o jeden most za daleko.”

Spadochroniarze nad Arnhem





MOPR? Czyli Młodzieżowe Ochotnicze Pogotowie Rówieśnicze. Grupa młodych osób z pasją. Szukających nowych wyzwań, nowego spojrzenia na świat, chętnych do pomocy, pełnych



otwartości na innych. Program MOPR jest realizowany na Ochocie, w Warszawie i okolicach (łącznie już w ok. 20 szkołach i placówkach, w tym w sześciu ochockich!) przez warszawski



oddział terenowy Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii. Na Ochocie powstają nowe grupy szkolne (ostatnio w Zespole Szkół Nr 28 na Urbanistów, w XXI LO im. Kołłątaja

oraz w Społecznym Gimnazjum Nr 20 na Raszynskiej), co nas bardzo cieszy, czyli zwiększa się liczebność liderów programu. MOPR jest realizowany ze środków Krajowego Biura ds. Zapo-



motoryzacja dla wszystkich

HYBRYDY

O samochodach hybrydowych mówi się i pisze ostatnio bardzo dużo. Ja-

koś się to jednak nie przekłada na ich obecność na naszych drogach.

W marcu do salonów trafiła trzecia generacja Toyoty Prius. Podobnie jak w poprzedniku zastosowano tzw. szeregowy układ hybrydowy, czyli taki w którym silnik spalinowy i elektryczny nie mają mechanicznego połączenia, a samochód w sprzyjających okolicznościach może poruszać się wykorzystując tylko agregat elektryczny. Zasięg przy takiej konfiguracji to 2 kilometry.

Pocieszający jest fakt, że nowa hybryda Toyoty nie ustępuje tak bardzo wykończeniem, komfortem i osiągnięciami typowym przedstawicielom tej klasy pokroju Renault Laguny, czy Volkswagena Passata. Napędza ją 1.8 litrowy motor benzynowy o mocy 98 koni mechanicznych oraz agregat elektryczny dostarczający dodatkowych 80 koni. Sumaryczna moc, to 134 konie mechaniczne. To pozwala na osiągnięcie pierwszej setki w nieco ponad 10 sekund, a średnie zużycie paliwa wynosi tylko 3.9 litra. Również obiecująco zapowiada się kolejna nowość Toyoty, którą w salonach dealerskich obejrzymy najprawdopodobniej już w lipcu. Będzie nią Auris HSD, czyli hybrydowy kompakt korzystający z tego samego źródła

Priusie III.

Na rynku hybryd mamy konkurenta Toyoty, czyli Honda. Na połowę tego roku szykuje dużą niespodziankę: model CRZ. Pierwsza hybryda o sportowym charakterze. Pierwsza z mechaniczną skrzynią biegów. Drapieżne, 3-drzwiowe coupe napędzane półtoralitrowym silnikiem spalinowym generującym 114 KM oraz 14 -konnym silnikiem elektrycznym. Oba spięte równolegle. System Hondy to tzw. mild hybrid. Układ w którym niewielki silnik elektryczny może jedynie wspomagać pracę jednostki spalinowej. Nie można więc jeździć tylko na prądzie, firma mówi że zużycie paliwa to tylko na poziomie 4l na każde 100 kilometrów. Poza tym CRZ obiecuje sprint do setki poniżej 10 sekund i prędkość maksymalną ok. 200 km/h.

Ruch w biznesie rozkręca się wśród samochodów z wyższej półki. Do tej pory niekwestionowanym liderem segmentu luksusowych hybryd był Lexus. W sumie, w 2009 roku firma

napędu, które montowane jest w

skusiła 189 klientów na wszystkie swoje modele hybrydowe, a bezdyskusyjnym liderem całego rynku został GS 450h, który znalazł 132 nabywców. Jak na polskie warunki i cenę grubo przekraczającą ćwierć miliona, to niewątpliwie sukces.

Ten rok może już nie być tak udany. Wprowadzenie nowej hybrydy Japończycy zapowiadają dopiero na początek przyszłego roku. Będzie to kompaktowy CT 200h. Tymczasem tegoroczne premiery swoich samochodów ze spalino-elektrycznym napędem zapowiadają Porsche i BMW. W przypadku tego pierwszego chodzi o najnowsze Cayenne, które w hybrydowej odmianie zaprezentowane zostanie w maju. Sumaryczna moc napędu Cayenne S Hybrid to 380 koni mechanicznych, a średnie zużycie paliwa obiecane przez Porsche nie przekracza 10l na 100 kilometrów. Do prędkości 60 km/h hybrydowe Cayenne może korzystać wyłącznie z 47-konowego silnika elektrycznego (zasięg ok. 2 kilometrów). Co istotne Porsche nie straciło nic ze swojego sportowego charakteru i sprint od 0 do 100 km/h zajmuje Cayenne S Hybrid jedynie 6.5 sekundy. Jeszcze lepsze osiągi gwarantuje BMW X6 ActiveHybrid (0-100 km/h w 5.6 s.). W najmocniejszej, seryjnej hybrydzie świata moc dostarczana jest przez benzynowe, podwójnie doładowane V8 (407 koni mechanicznych) oraz dwa silniki elektryczne: 91 KM i 86 KM (w sumie 485 KM). Zużycie paliwa – przynajmniej teoretycznie – na poziomie 10 -12 litrów. Również X6 ActiveHybrid może poruszać się korzystając jedynie z napędu elektrycznego. Orientacyjny zasięg – 2.5 kilometra.

Motoredaktor Hubert Gajewski
ZS Nr 26



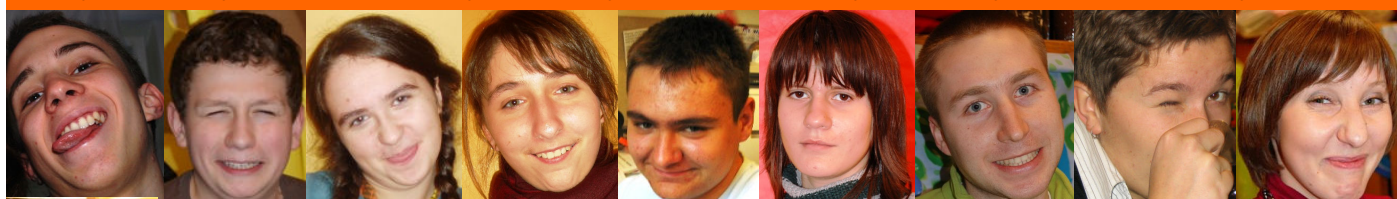
MŁODZIEŻOWE OCHOTNICZE POGOTOWIE RÓWIEŚNICZE w kolejnych ochockich szkołach



biegania Narkomanii, Miasta Stołecznego Warszawy (Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia Dzielnicy Ochota) oraz Zarządu Województwa Mazowieckiego oraz władz Radzymina, Marek i Nowego Dworu Mazowieckiego - to jednocześnie wyznacza jego geograficzny zasięg. W szkołach MOPR rozwija się i uczestniczy w szkolnych akcjach, seminariach (mniejszych - comiesięcznych, które odbywają się w szko-

łach i placówkach oraz większych - wyjazdowych seminariach regionalnych), letnich obozach warsztatowych; młodzież poszerza swoją wiedzę, nabywa nowe umiejętności i realizuje swoje pomysły. **Na zdjęciach: migawki z ostatnich dwóch ochockich seminariów z ZS nr 26 i SG nr 20.** Jeżeli chcesz do nas dołączyć, zapraszamy na nasze spotkania w MDK w każdą środę od godziny 17.00. **(Kamil Kłosek i red. nacz.)**

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAK-



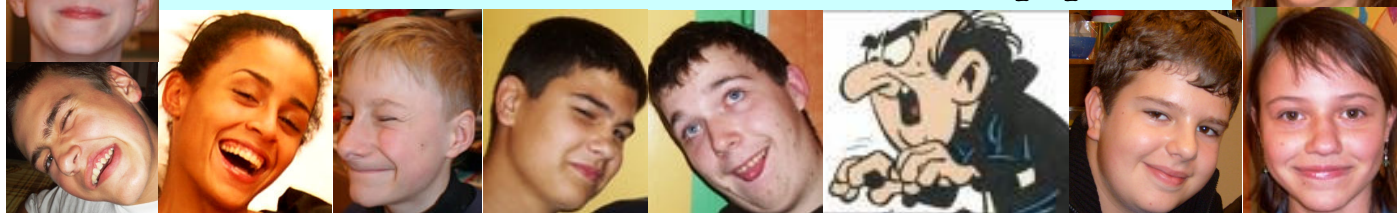
...Mości Redakcyjni winne powstania tego numeru:

(Od górnego prawego rogu w lewo, przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)

Melancholijna Doc. Magda Patison-Bałabuszek (Słownik Wyrazów Dobrych), Pani Ania Kornis-san Karate (redakcja sportowa), Pan Wojtek Pietrzykowski (Nowy Nabytek Redakcji Sportowej), Ola Dobek (W Stronę Wartości), Hubert Gajewski (Znawca Motoryzacji), Sylwia Piesio i Renata Ostrowska (Agencja Wywiadowcza), Wiktor Brzeziński (Altsajder Debiutant Na Głębokiej Wodzie, Korektor Sokole Oko), Oskar Kosowski (Korniszon w Necie: <http://www.mdkochota.com/korniszon.html>), Dominika Pante-ra Słoniewicz i Aneta Kuciu Kuć (Ilustratorki Liryczno-Metaforyczne, chwilowo W Stanie Uśpienia), Jan Duliński (Historyk Dyżurny), Szymon Butryn (Wszystkopis Uniwersalny Ostatnio Zajęty Czym Innym), Kamil Kłosek (Altsajder-Filozof, Składowca Niezawodny), Don Kiszon Ola Szwed (Odnaleziony Recenzent Coolturalny), Krzys Jokieli (Naczelny Szybkostrojowy, Oprawa Graficzny i Fantasta Dyżurny), Michał Różański i Tytus Tomala (Redakcja techniczna w Stanie Śmierci Klinicznej), Redaktor Gargamel KotJack Konrad Trojga Imion Abramowicz (Koci Satyryk i Altsajder Coolturalny in spe), Adam Rolof (Poszukiwacz Pasjonat), Dominika Wilczyńska, Klaudia Słowik, Ola Goska (Korniszonki z SP 264 Podające Łapę), Mamma Dynia Anna Szwed (zdjęcia, fotoreportaż, skład; Redaktor Naczelny i takie tam różne)

ZAPRASZAMY DO NAS! I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! :))
Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota dla wszystkich chętnych:
wtorki i czwartki w godzinach 17.30-19.00.

Adres redakcji: korniszon007@wp.pl



MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAK-

V WARSZAWSKI DZIEŃ TAŃCA W C.H. REDUTA

28 kwietnia 2010 roku

